

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczy-

cielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № II — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## CZY MOŻNA UKROIĆ KAWALEK CHLEBA, A UKRAJAĆ SUKNIĘ?

„Jaki ta góra ma cudowny fason!” W ten sposób pewna dama wyrażała swój zachwyt nad pięknem przyrody tatrzańskiej. Ta sama dama w kilka dni potem prosiła kogoś przy stole, żeby jej „ukroił” kawalek chleba.

Jasnym się stało, że w tej dziwacznej stylizacji odbijają się wpływy języka modniarsko-krawieckiego, bo wyrazy *fason* i *kroić* w zakresie właściwych im znaczeń są używane dzisiaj tylko w dziedzinie sztuki modniarskiej i krawieckiej: *fason* oznacza kształt (formę) kapelusza bądź sukni, a *kroi się* tylko ubranie.

1. Różnica znaczeniowa między czasownikami: *kroić* — *krajać* pierwotnie nie była tak znaczna i polegała na tem samem przeciwstawieniu, jakie różni, na przykład, czasowniki: *toczyć* — *taczać*, *chodzić* — *chadzać*, *gonić* — *ganiać*, *mówić* — *mawiać*. Była to różnica tak zwanego rodzaju czynności: czasownik *kroić* oznaczał czynność jednokrotną, a czasownik *krajać* czynność wielokrotną. Był to więc jeden i ten sam czasownik w dwóch obocznych odmianach formalnych i znaczeniowych. Z czasem jednak z dwóch obocznych odmianek jednego i tego samego znaczenia zasadniczego rozwinęły się dwa samodzielne, wyspecjalizowane znaczenia. Powstały w ten sposób dwa zupełnie różne czasowniki, z których każdy ma odrębne znaczenie i odrębny zakres użycia.

Różnice te pozostają zresztą w ścisłym związku z pierwotnymi obocznymi odmianami znaczeniowymi i są tylko konsekwentnym następstwem ich rozwoju.



To powinowactwo między dzisiejszem a dawniejszem znaczeniem najwyraźniej się uwidocznia w takim zestawieniu, jak: *kroić suknię* i *krajać suknię*. O rodzaju tych czynności świadczą ich rezultaty. W wypadku pierwszym powstaje *jeden* przedmiot, *jedna* suknia, wprawdzie złożona z kilku, ale nie równorzędnych, lecz *różnych* kawałków, tworzących *jedną* całość. W wypadku drugim w wyniku dokonanej czynności powstaje *szereg* przedmiotów *równorzędnych*, jakimi są pocięte kawałki sukna lub innej jakiejś materji. W pierwszym wypadku mamy więc przed sobą czynność wprawdzie złożoną, ale *jedną*, bo zdążającą do *jednego* celu. Przeciwnie, w wypadku drugim rezultat działania wymaga wykonania *szeregu* zupełnie jednakowych czynności i jest następstwem wielokrotnego powtarzania się jednakowych aktów.

Podobny rozwój znaczeniowy przeszły także czasowniki: *sadzić* — *sadzać*, *walić* — *walać*. Pierwotnie były to oboczne postaci jednokrotnego i wielokrotnego rodzaju czynności jednego i tego samego czasownika<sup>1)</sup>, a dla współczesnego poczucia językowego są to zupełnie różne czasowniki, o różnym, usamodzielnionem znaczeniu i zupełnie odrębnym zakresie użycia: *sadzimy* rośliny, *sadzamy* ludzi; *walić* to przez uderzenia bić, a *walać* to przez uderzanie, rzucanie, ciskanie, pomiatanie brudzić.

2. Podobną tożsamość rdzeni, a pomimo to zupełną niezależność znaczeniową wykazują czasowniki: *wiązać* — *więzić*, *lupać* — *lupić*. Tutaj różnice znaczeniowe wynikły z innych, niż w poprzednio przytoczonych czasownikach, przyczyn historycznych.

Stosunek historyczny, łączący czasowniki: *wiązać* — *więzić*, *lupać* — *lupić* jest zupełnie inny, niż na przykład, w czasownikach: *kroić* — *krajać*, ale i tu, jak i tam, u podstawy leży jeden i ten sam rdzeń. Czasowniki: *wiązać*, *lupać* są pierwotne. Od nich utworzono rzeczowniki: *więzy*, *lup*, a od tych rzeczowników utworzono czasowniki: *więzić*, *lupić*. Znaczenie tych odmiennych czasowników pozostaje więc w ścisłym związku z rzeczownikami: *więzy*, *lup*.

3. Podobną różnicę znaczeniową z równoległymi różnicami formalnymi wykazują czasowniki: *pękać* — *pęczyć*, *palać* — *palić*. Czasowniki: *pęczyć*, *palić* mają znaczenie czynne, a *pękać*, *palać* — znaczenie bierne, bo oznaczają nie czynność, lecz stan.

<sup>1)</sup> *Walić* jest to czasownik odmienny, utworzony od rzeczownika *wał* = fala, bałwan; *walić* pierwotnie znaczyło — uderzać bałwanem. Pochodzenie czasownika *sadzić* nie jest jasne; albo jest to również czasownik odmienny, utworzony od rzeczownika *sad* (por. *wał* : *walić* = *sad* : *sadzić*), albo jest to czasownik, związany z czasownikiem *siedzieć* i pozostaje z nim w takim mniej więcej stosunku, jak np. czasowniki: *bieleć* : *bielić*, *martwieć* : *martwić* z tą samą oboczną wymianą przyrostka *-e-* na *-i-*, ale równocześnie ze zmianą rdzennego *e* na *a*.



4. Podobne różnice formalne, choć z innym rozróżnieniem znaczeniowym znajdujemy w czasownikach: *wąchać* — *węszyc*; *węszyc* to *wąchać* w celu rozpoznania czegoś.

Język nasz posiada wiele innych jeszcze czasowników, zbliżonych formalnie, a dalekich znaczeniowo. Ścisłe ich rozróżnianie jest koniecznym warunkiem nie tylko poprawnego, ale i jasnego wysłowienia. Miejmy więc żywe poczucie treści, nie dajmy się zwodzić pozorami formy!

Stanisław Szober.

### W SPRAWIE OBCYCH WPŁYWÓW NA JĘZYK.

W numerze *Gazety Polskiej* z dn. 30 lipca b. r. ukazał się artykuł prof. Tadeusza Zielińskiego p. t. *O czystość — ale i o bogactwo języka*. Światowej sławy uczonej jest zarazem artystą — pisze stylem jasnym, prostym, obrazowym. Artykuł jest wprawdzie popularny, ale i w tym nawet typie artykułów spotyka się to niezawsze. Przypominają się słowa Voltaire'a: „najważniejsza rzecz, to umiejętnie się posługiwać słowami mowy potocznej“ („l'essentiel, c'est de savoir se servir avec art des mots qui sont en usage“).

Uwagi swoje, o których tendencji dość wyraźnie mówi tytuł artykułu, kieruje prof. Zieliński do „producentów języka“, tymi zaś są według niego „poloniści oraz pisarze, którzy przez długą wprawę stali się twórcami w tej dziedzinie“. Owóż co do polonistów, to rola ich w praktyce jest chyba skromniejsza, czemu zresztą częściowo możemy sami winni.

Prof. Zieliński porównywa niektóre wyrazy i formy języka polskiego z wyrazami i formami łacińskimi, francuskimi, niemieckimi i rosyjskimi i stwierdza, że czasem odżegnywanie się od wszelkich obcych wpływów i wzorów może prowadzić do ubożenia języka; np. nie uważa za słuszne unikanie wyrazu *światopogląd*, ponieważ *pogląd na świat* nie oddaje tej samej treści znaczeniowej. W pewnych wypadkach autor byłby skłonny wprowadzać niejako doraźnie do języka polskiego neologizmy czy też wyrazy zapożyczone i chętnie widziałby np. słowo fr. *orage* oddane u nas przez *groza* (jak w ros. *groza*) — w tym celu, aby różnicować pojęcia *burzy* z piorunami i deszczem i *burzy* — silnego wichru.

„Leje, jak z cebra, huczą grzmoty, pędzą błyskawice — co to jest? Każdy powie: burza“, pisze prof. Zieliński.

„Ani grzmotów, ani błyskawic niema, niema i deszczu, natomiast jest wiatr, i to taki szalony, że wyrywa drzewa; co to jest? — Też burza“. Nie, to *wichura*; słowo to wydaje mi się bardzo wyraziste i razem z *burzą* tworzy mniej więcej taką parę, jak fr. *tempête* i *orage*. Nie



idzie zresztą o to, żeby dowodzić, że językowi polskiemu nic nie brakuje lub też, że jest on „najlepszy pośród możliwych“, lecz o pewną rzecz zasadniczą.

Braki wysłowienia pewnego języka odczuwa się tylko wówczas, gdy za punkt wyjścia bierze się jakieś innojęzykowe wyrazy lub zwroty.

Mówimy: „obiło mi się o uszy“. Tego nie można przetłumaczyć na obcy język — ale zakłopotania możemy tylko my doświadczać, chcąc tłumaczyć. Francuz, Niemiec, Anglik — wyrazi to samo inaczej, w sposób każdemu z nich właściwy, nie doznając poczucia jakiegoś braku.

W języku łotewskim niema zupełnie czasownika *mieć*: dla nas jest niepojęte, jak można się bez takiego czasownika obejść, ale Łotysz nie podejrzewa, że mu czegoś brak, i posługuje się, chcąc oddać fakt ‘posiadania’, swoistą konstrukcją celownika z czasownikiem *być* (*viņam ir* — ‘on ma’, dosłownie *jemu jest*).

Pewien Francuz pytał mnie kiedyś, jak przetłumaczyć na polski wyrażenie: „c'est un point de vue très défendable“ i bardzo się zdziwił, gdy mu powiedziałem, że przymiotnika *défendable* nie można oddać żadnym odpowiednim przymiotnikiem polskim i że trzeba tu użyć opisowego zwrotu „jest to stanowisko, które bardzo łatwo obronić“. Wydawało mu się to z pewnością rzeczą bardzo niewygodną — ale dlatego tylko, że jako Francuz był przyzwyczajony do pospolitego posługiwania się przymiotnikami na *-able* (*buvable, recommandable, faisable* i t. p.).

My przyzwyczajeni jesteśmy do innych form wysłowienia i myśl nasza zespała się z nimi tak ściśle, że tworzy niemal jedną całość i nie szuka zwrotów innych. Konflikt i wahanie na tle doboru form powstają tylko w świadomości „wielotorowej“ pod względem językowym. Tam, gdzie forma językowa jest zupełnie samorzutna, żywiołowa niejako, nie powstają wątpliwości i niema powodów do nieporozumień. Jeżeli język traci jakąś formę — jak na przykład język polski utracił imiesłowy odmienne na *-szy* („panowawszego“) — to funkcje jej zostają przekazane formom innym: w znaczeniu imiesłowu przeszłego używamy dziś czasem imiesłowów współczesnych („gdy Cezar, rządzący Rzymem, przedsięwziął“... — po rosyjsku byłoby tu *prawiwszyj*, ale nas *rządzący* nie razi).

O ile idzie o zasadniczą myśl prof. Zielińskiego, a mianowicie, że troska o samą tylko t. zw. czystość może być jałową, z tem najzupełniej się zgadzamy — o tem właśnie pisaliśmy w ostatnim numerze *Poradnika*. Można nawet dodać, że niekiedy pewne formy „walki“ różnych języków w świadomości jednego człowieka mogą prowadzić do swoistego bogactwa stylu. O tem pisze z dziwną wnikliwością Żerom-



ski w przedmowie do dokonanego przez p. Anielę Zagórską przekładu jednego z dzieł Conrada. Ale to są wypadki wyjątkowe: naogół język tem lepiej wypowiada „wszystko, co pomyśli głowa“, im bardziej jest samorzutny. Granice tej samorzutności są zresztą dosyć płynne, zwłaszcza dziś, w epoce ożywionych wymiennych wpływów i oddziaływań jednych środowisk na drugie.

Rzecz jest warta bliższego omówienia i może do niej wrócimy.

\* \* \* W. Doroszewski

(Rz) W związku z omówionymi powyżej uwagami p. prof. Zielińskiego, niech mi wolno będzie uzupełnić odpowiedź na zapytanie 79 z ostatniego zeszytu. Jeżeli wyraz *światopogląd* jest w języku filozofii pożyteczny, niechże mu służy jak najdłużej; można go uważać wprost jako termin techniczny. Zresztą, skoro raz już do języka wszedł i figuruje w słownikach, nawoływania wszelkie byłyby bezcelowe. W odpowiedzi szło mi tylko o podkreślenie, że metoda powstania wyrazu nie jest polska i nie powinna być wzorem dla innych złożeń. W języku potocznym, gdzie niema obawy o jakieś nieporozumienia czy nieścisłości, zawsze będzie lepiej powiedzieć *pogląd na świat*; nic to praw *światopoglądu* nie umniejszy.

Nie zgodziłbym się tylko na motyw prof. Zielińskiego o zbiegu dwu *na*; to wpływać na tworzenie nowych wyrazów nie może, bo konsekwentnie rozumując, doszlibyśmy i do *nosochustki*, i do *mucholepu*: wszak i tu w zdaniach *włożyłem chustkę do nosa do kieszeni, wyrzuciłem lep na muchy na śmietnik* mamy niemiły zbieg przyimków. Unikanie takich zbieżności jest rzeczą stylu a chęć zapobiegania im za regulator słowotwórstwa służyć nie może.

#### SZKODLIWI SŁOWOTWÓRCY.

Zdarza się nieraz, że zachodzi potrzeba czy to wprowadzenia nowej jakiejś nazwy, czy usunięcia zbyt już rażącego barbaryzmu, słowem, potrzeba *zrobienia* nowego wyrazu w języku; *zrobienia wyrozumowanego*, gdzie inne się już stawia wymagania, niż w samorzutnej twórczości ulicy albo literatury. Logicznym wynikiem takich potrzeb są konkursy słowotwórcze. I mimo, że, jak wskazuje praktyka, metody to mało owocne, nicby przeciw temu można było nie mieć, gdyby owe konkursy urządzone były ze znawstwem rzeczy i z szacunkiem dla języka. Niestety, ostatnie lata dają nam zbyt dobitne dowody, że źle się dzieje na tym odcinku.

Przedewszystkiem, wysuwa się tu na czoło cele zgoła uboczne: chęć wytworzenia huczku koło czegoś, motyw reklamy handlowej; a że takie rzeczy najłatwiej jest robić prasie i przez prasę, więc oddaje się pomysł



pod patronat jakiegoś poczytnego dziennika, wyznacza się parę nagród dla powołanych i niepowołanych twórców (co taniej wypada, niż zwykle anonsy handlowe), częściowo nagrody ściąga się od osób postronnych, przekonanych, że służą tem dobrej sprawie, a czasem również chcących upiec przy tem swoją pieczeń — i konkurs gotów. Dziennik trąbi codzien chwałę patronowanego przez się konkursu, roznamiętnia ulicę, polującą na premja, sprzedaż numerów się wzmacza. Zadowoleni są wszyscy. I ostatecznie dziwić się niema czemu.

Ale warunek: niech język istotnie korzyść z tego odniesie, niech hałaśliwe konkursy mają jakąś wartość. Niestety, zgoła inaczej się dzieje. Wyniki tych poczynań ostatniej doby od niewybrednej *klingi* przez wyróżnionych *palidraniów* do odznaczonego i nagrodzonego *hecaparku* same za siebie mówią. Pouczają one dowodnie, że grona sądzące o pięknie języka zgoła swoiste mają pojęcie o samem słowotwórstwie — jakgdyby żadnego.

Jakto? — zaprotestuje ten i ów — przecież zapraszani tam są językoznawcy. A no niby tak; ale każdy, kto tej roboty się dotknął, wie, że to złudzenie; tragikomiczną jest wprost rola polonisty w takim konkursie: przegłosują go zawsze; staje się parawanem dla cudzego partactwa. Przestrogi jego pokrywa się jałowemi komunalami o prawach rozwojowych żywego języka, o których często sami heroldzi nie mają żadnego pojęcia. Sąd konkursowy uchwała to, czego chcą wyznaczeni przez inicjatora czy też przez patronującą redakcję przedstawiciele ich; kompetencyj językowych tych osób nikt nie sprawdza. Więc niech się może usunąć językoznawcy zupełnie, niech nie pozwolą używać się za narzędzia do niepoważnej roboty? Ba, w tem właśnie trudność: obecność specjalisty, ustrzec może od *gorszych jeszcze rozstrzygnięć*; a nuż choć cokolwiek dla języka się utarguje? I zdarzało się, że istotnie coś utargowano; dlatego znawca woli iść na te dyskusje, choć stale rozczarowany i zwyciężony z nich wraca.

Nie, — tak jest źle, jak się dotąd to robi. Reklamujcie się, uszczęśliwiajcie Bogu ducha winnych twórców ulicznych nagrodami, zarabiajcie sami przy tym interesie, ale nie rozstrzygajcie rzeczy po partacku, bo to kompromituje całość zabiegów. Tylko językoznawcy i przedstawiciele literatury mogą tu mieć głos. Organizować konkursy, zapraszać sędziów konkursowych może tylko placówka niezainteresowana, pracująca na niwie językowej.

\* \* \*

Uwagi te dyktuje mi wynik ostatniego konkursu na spolszczenie nazwy *Lunaparku*, choć i poprzednie konkursy nie były lepsze. Wszystkich ich analizować nie sposób, ale niech mi wolno będzie powiedzieć o ostatnim słów parę, zwłaszcza, że motywy, jakie przytoczono w patronują-



cym dzienniku są rozbijające. Znalazł się tam np. dziwoląg, który odznaczono wysoką nagrodą, ni mniej ni więcej tylko *Hecapark(!)*. Grono sądzące nawet nie zrozumiało, dlaczego *Lunapark* budził zastrzeżenia (jeśli pominiemy prawdopodobny tu handlowy motyw opatentowania tej nazwy). Toć właśnie dlatego, że to nie jest polska budowa wyrazu, żywa kopja niemczyzny z poziomu *biedaszybów*; więc zastąpienie znanej powszechnie *luny* łacińskiej trywialną, wieloznaczną *hecą* niemiecką miało być celem całego tego konkursu? Trudno jest nie pisać satyry... Samo wysunięcie na czoło miana *Sto Pociach* grzechem nie jest, jest tylko niepożądaną nieostrożnością. Bo: *idę do Stu Pociach* powie każdy; ale *byłem w Stu Pociachach*, *zatrzymałem się przed Stu Pociachami* — rzecz wątpliwa; zaczną sobie ludzie skracać: *byłem w Sto Pociach*, *stanąłem przed Sto Pociach* — zaczną kaleczyć język dzięki dostojnym sędziom konkursowym. A już kapitalne jest zastrzeżenie w dzienniku: *100 Pociach*, nie *Sto Pociach*. Więc nie zdają sobie sprawy owi panowie, że tu *sto* nie jest liczbą, że właśnie nie wolno pisać 100? Czy takie wyrażenia, jak *trzy po trzy*, *od siedmiu boleści*, *tysiąc uścisków* każecie, *do 100 djabłów*, też pisać cyframi?

Przestańcie się bawić w ten sposób.

Jan Rzewnicki.

#### ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

##### 81. **Konserwów** czy **konserw**?

(81/83, C. K., Łódź)

(Rz) Słowniki dają temu wyrazowi rodzaj żeński, choć w mowie potocznej słyszy się często i męski. Lepiej wobec tego *konserw* (owoce, mięsivo). W znaczeniu jednak 'okulary' bodaj częstsza jest forma *konserwów* (przez upodobnienie rodzaju do *okularów*).

##### 82. **Tarasa** czy **taras**?

(Rz) Wyraz przyswojony z języka francuskiego (*la terrasse*) i, jak często wyrazy francuskie z *e* niemem, rodzaj ma u nas chwiejny (zob. *patrol*, zesz. 5/6, str. 93). *Taras* nierównie jednak częściej używany jest w rodz. męskim.

##### 83. **Bohaterzy** czy **bohaterowie**?

(Rz) Zob. zesz. 4, str. 72.

##### 84. Podziel się **twemi** wrażeniami, — czy to źle?

(84/86, Z. B., Warszawa)

(Rz) Jeżeli niema tu umyślnego akcentu na *twemi* — to źle. Polszczyzna (zresztą, i inne języki słowiańskie) ma tę właściwość, że dla wszystkich osób i liczb używa się w niej zaimków osobowo-zwrotnych (*się*, *sobie*) zamiast osobowych (*mnie*, *ciebie*) i dzierżawczo-zwrotnych (*swój*) zamiast dzierżawczych (*mój*, *twój*), jeżeli doty-



czą one osoby, która w tem samym zdaniu jest podmiotem. W zdaniu przytoczonym podmiotem jest *ty*, dlatego powiedzieć trzeba *podziel się swemi wrażeniami*. Są jednak i tu wyjątki: w zdaniu „proszę *mi* podać kawy“, *ja* jest podmiotem, a mimo to zaimka zwrotnego niema. Według Krasnowolskiego dzieje się to dlatego, że logicznym podmiotem jest tu osoba proszona; po rozwinięciu zdania brzmiałoby: „proszę, by *mi* podano kawy“ — i bezpośredni związek zaimka z podmiotem gramatycznym ginie. Zresztą, mogłoby tu być wprost upodobnienie: zdanie *proszę mi podać* jest tylko grzeczną formą rozkaznika *podaj mi*, a więc przystosowuje się do niego w rządzie. W zdaniu „kazałem *sobie* podać kawy“, podmiot gramatyczny, jako dobitniejszy niż tam, staje się logicznym i dlatego mamy tu zaimek zwrotny. Porównajmy dalej takie zdania: „ujrzałem przed *sobą* roztaczające się pola“ i „ujrzałem pola roztaczające się *przede mną*“. Skąd tu różnica zaimków? Właśnie dlatego, że logicznym podmiotem w pierwszym zdaniu jestem *ja*, w drugim *pola*, bo pola się roztoczyły, a nie *ja*. Znalazłoby się może więcej subtelności, — wspomnę tylko o jednej: otóż, jeśli w tem samym zdaniu zakres dwu zaimków jest niejednakowy, to formy zwrotnej drugiemu zaimkowi nie dajemy; przykład to wyjaśni: „podziwiamy sprawność *naszych* lotników, nie *swoich*“; właśnie dlatego, że *my* znaczy tutaj *ja, ty, on* — a *nasi* lotnicy to zakres daleko szerszy.

O wiele bardziej złożoną jest sprawa rozróżniania zaimków *swój* i *jego, jej* — ale to już nie jest odpowiedzią na zapytanie niniejsze.

85. Często się potępia zwrot **ten ostatni**; dlaczego?

(Rz) Bo to jest sztuczne; dowód, że w żywej mowie rzadko się tego używa, tylko na piśmie. Naturalnie, po jakimś dłuższym wyliczaniu np. *zabroniony jest przywóz żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia i kartofli* można np. dla dobitności powiedzieć: *te ostatnie można jednak przywozić w takich a takich warunkach*; ale gdy wypadnie przy wiązaniu dwu różnych zdań, powtórzyć w drugim wyraz ze zdania poprzedniego i wciskamy tam pod wpływem niemczyzny owo *ten ostatni, ta ostatnia*, to wyraźnie wyczuwa się tem obcość. Typowy przykład: *szli do miasta w upalny dzień młynarz i jego syn; ten ostatni cierpiał pragnienie*. Niemiec powiedziałby tu *letzterer*, po polsku tak nie można; powtarza się zazwyczaj rzeczownik, albo zastępuje się go innym; tu np. możnaby powiedzieć *...i jego syn; chłopiec cierpiał pragnienie*. Jeżeli po *ten ostatni* powtarzamy rzeczownik, to zdanie będzie bez zarzutu np.



uradzono wreszcie budować, ale ten ostatni pomysł nie wszystkich zadowolił. Oczywiście, to nie tyle są błędy przeciw poprawności, ile niewłaściwości stylowe.

86. Na str. 42-giej w roczniku 1932 *Poradnika* p. K. Król potępia zwrot „gdyby panu coś się stało”. Jaki w tem jest błąd?

(Rz) Wybitny błąd językowy, ale niestety tak rozpowszechniony, że już zaciera się wrażliwość na niego. *Ktoś*, *coś* dotyczą obiektów nieokreślonych co do osoby, co do rzeczy, ale określonych w swoim istnieniu, realnych; *kto*, *co* — to zaimki wogóle nieokreślone, dotyczące obiektów przypuszczalnych, nie stwierdzonych w istnieniu (Krasnowolski). Jeżeli czytam: „czy *kto* wie już, że zaszło *coś* niezwykłego?” — to wyczuwam, że owo *coś* istotnie faktem się już stało; tymczasem *kto* w tem samym zdaniu — to osoba tylko przypuszczalna, nieokreślona, może się taka znaleźć, a może i nie; albo zdanie: „Mówił mi *ktoś*, że się rozchodzicie. Czy mógł się *kto* tego spodziewać?” Różnice są tu tak dobitne, że trudno zrozumieć, że nawet w kołach ludzi zajmujących się językiem pozacieraly się. M. i. ś. p. Red. Zawiliński nie odczuwał tu znaczeniowej różnicy i uważał ją za „sztucznie wykoncypowaną właściwość warszawską”. Gdyby był znał lepiej język rosyjski i różnicę zaimków *kto-to* i *kto-nibud'*, zapewneby zdanie był zmienił. Zresztą analogja jest nietylko z rosyjskim. Formalnie *ktoś*, *coś* są to złożenia *kto-si*, *co-sio* a *si*, *sio* — znaczyło *tamten*, *tamtó*; zupełnie to samo, co po łacinie *aliquis*, *aliquid*; i jak w łacinie nie mówiono *si aliquis*, tylko *si quis*, tak samo i po polsku w zdaniach warunkowych i pytajnych (bo z natury rzeczy takich nieokreślonych zaimków tu się właśnie używa) rozróżniać się powinno. A jednak grzeszymy tak często; — ba, *cherchez l'allemand: jemand ist gekommen i sollte jemand kommen...*

Oczywiście, możliwe są wypadki, że i taki, i taki zaimek jest dobry, np. *dać co komu* i *dać coś komuś*.

87. Oddałem kapitał na 5 procent czy 5 procentów?

(W. K., Warszawa)

(Rz) Wyrażam tu zdanie osobiste, bo nawet Słownik Warszawski wykrzyknikami ostrzega przed nieodmiennem *procent*, ale uważam tu za przesadę owe 5 *procentów*. Oczywiście mamy odmienny wyraz *procent* (= odsetka) i operujemy nim bez ograniczeń, ale tu *procent* skostniało niejako w tej uświęconej przez praktykę handlu formie. Cóż to jest bowiem *procent*? *Pro centum*, *pour cent*, *od sta*. Czyż mówiąc 5 *od sta* nie jesteśmy w porządku? czy wy-



czuwamy tu potrzebę odmieniania tego *od sta*? Prawda, jesteśmy trochę niekonsekwentni, bo mówimy np. „bank nie zadowala się pięciu procentami“, ale czyż widzielibyśmy co złego w powiedzeniu „nie zadowala się pięcioma *od sta*“?

Kogo zresztą razi nieodmienne *procent*, niech sobie mówi *od sta*, — język na tem nie straci, ale niech nie karci bliźnich za to, że trzymają się utartego zwyczaju. Ciekawe też, jak karciciele potraktują tak częste w naukach ścisłych  $\frac{\%}{100}$  — *promil*; czy też będą mówili, że *wzniesienie na danym odcinku toru wynosi 20 promilów*? Nie starajmy się w *5 procent* dopatrywać koniecznie skażonego dopełniacza liczby mnogiej; można patrzeć na to, jak na skostniałe określenie o charakterze przysłówkowym, mniej więcej, jak *naserjo, dotychczas*.

88. Skąd powstała nazwa **ablativus judaicus** i co ma wspólnego z żydostwem? w jakim stopniu należy się owego „judaiku“ wystrzegać. (Żyd)

(Rz) Istotnie, do najfortunniejszych nazwa nie należy, już choćby dlatego, że narzędnik w tej roli w pierwszej połowie XIX wieku i na długo przedtem był o wiele częstszy, niż dzisiaj. Początku tego zjawiska składniowego szukać należy w tem, że orzeczniki rzeczowne w związku ze słowami *być, zostać* wymagają rzeczownika: *jestem lekarzem, zostałem oficerem*. Ponieważ mamy sporo rzeczowników przymiotnikowych lub przymiotników grających rolę rzeczownikową i stąd zwroty *Jan jest woźnym, Piotr gajowym* albo też *uczciwym nie jest ten, co dobrze mówi, lecz ten, co dobrze czyni*, — więc stąd przeniesiono konstrukcję i na inne przymiotniki. Dzisiaj, takie zdania, jak *rzeka jest głęboką, albo stół jest okrągłym*, uchodzą za niepoprawne; spotyka się je w mowie (częściej w piśmie) ludzi nie wyczuwających właściwości językowej, a „sadzających się“ na „wykwint“. W związku niby z tem półinteligencja żydowska, z obawy przed kaźniami polszczyzny, hoduje ten zwyczaj. Ale go nie wynalazła, to pewna. Wogóle jest w takich zwrotach afektacja, może nietakt językowy, ale wyraźnego błędu — niema. To też nietyle używanie tu narzędnika, ile nadużywanie go błędem nazywał Kryński.

Są pozatem wypadki, że taki narzędnik orzecznika przymiotnego jest nawet konieczny np. po niektórych formach czasownika *być*; nigdy przecie nie powiemy: *być uparty jest źle* albo *będąc zdrowy na umyśle, kreślę tę ostatnią wolę*; w trybie łączącym narzędnik choć nie jest konieczny, ale jest uprawniony. Dwoistość



dopuszczalna jest też zupełnie przy tak zwanym *orzeczniku skutkowym*. Po słowach *stawać się, robić się, zdawać się, wyglądać* (od *słońca stał się czarny albo czarnym*). Na miejscu jest pozatem narzędnik, gdy się go w żywej mowie wysuwa dla jasności przed rzeczownik np., *dobrze, nie przeczę, ale przekonywającym dowód nie jest*; możnaby bowiem w przeciwnym razie wziąć go za określenie przymiotnikowe i — czekać końca zdania.

Wreszcie, charakterystyczną jest rzeczą, że orzeczniki przymiotne żeńskie mniej są w tym względzie grymaśne od męskich; liczba mnoga zupełnie ich nie lubi.

89. Czytam w jednym z czołowych pism stołecznych **szybowiciel**. Czy to możliwe?

(89/90, W. S., Warszawa)

- (Rz) Niechlujstwo! Ale cóż, kiedy w tem samym piśmie o parę numerów dalej czytamy o *rasistowskiej* polityce Hitlera! Wobec życia wyrazu *szybowiec* na co innego, tu możliwy był tylko *szybowca* (przyrostek zdecydowanie osobowy) lub też *szybownik*.

90. Prof. Passendorfer rozgrzesza formę **zrozum**, co mnie do przekonania nie trafia. Ponieważ ze scen stołecznych kilkakroć w ostatnich czasach owo **zrozum** słyszałam, proszę co do tego o zdanie *Poradnika*.

- (Rz) O ile pamiętamy, prof. P. nietyle może „rozgrzeszał“, ile wykazywał na wzorach z literatury, iż postać ta używana jest w języku, że ma więc przyszłość. I niewątpliwie ma, mimo, że razi jeszcze wrażliwsze uszy. Rozkaźniki polskie, jak pisaliśmy o tem w odpowiedzi 37-mej r. b. (str. 42) ulegają przekształceniom powolnym od wieków. Otóż i *zrozumiej* dąży tą drogą i pewnie kiedyś skróci się do *zrozum* (jak *poźrzy, spojrzij, spójrz*). Dzisiaj jeszcze przeważa forma rozszerzona (a w *porozumiej się* jest jeszcze nietknięta); więcej też ma prawa, aby ją uważać za „poprawną“; zrozumieć tylko trzeba, że można nie używać postaci skróconej, można jej odradzać, ale **p o t ę p i a ć** — to byłoby za dużo: jest ona w stadjum wywalczania sobie prawa a opiera się na analogji.

- (Rz) *Panu I. I. w Warszawie.* \* (do odp. 74) \* Istotnie, lepiej jest utrzymać pisownię oryginalną nazwiska, a więc *Nietzsche*, choć jest ona zapewne niezdatną tylko transkrypcją pierwotnego tu słowiańskiego dźwięku cz. W Saksonji wiele jest takich nazw miejscowości; w innych okolicach Niemiec cz oddawane bywa przez *tsch*. W pochodnych wyrazach polskich, bodaj, że właściwszą będzie postać zupełnie spolszczona *niczeanizm*, jak *bajronizm*, a nie *byronizm*.



Co do formy nazwiska *Dant*, to nietylko poeci jej używali; proszę sprawdzić u Lindego (wyd. lwowskie) w przypiskach, tom I, str. X, wiersz 2 od dołu lub tom VI, str. 29, wiersz 5 od dołu. Zresztą, i to tu niepotrzebne: wszystkie nazwiska obce tego typu (z nieakcentowaniem końcowym *e*) tworzą przymiotniki według typu *Göthowski*.

### Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

Informujemy tych czytelników *Poradnika*, których interesuje niniejsza rubryka, że ukazał się w druku „Kwestjonariusz do badań słownictwa ludowego w zakresie kultury materialnej“ (ulożył J. Tarnacki, ze wstępem prof. W. Doroszewskiego). Osoby, któreby chciały wziąć udział w pracy gromadzenia materiałów do słownictwa ludowego, mogą otrzymać *Kwestjonariusz* (bezpłatnie, ponieważ *Kwestjonariusza* w handlu nie ma) po podaniu swego nazwiska i adresu Redakcji *Poradnika Językowego*. O przeznaczeniu *Kwestjonariusza*<sup>1)</sup> informuje wstęp, który poniżej przytaczamy.

Jakiej sprawie i jakim naukom ma służyć zbieranie słownictwa ludowego? Na to pytanie łatwo odpowiedzieć: sprawie poznawania naszej kultury, a więc i samej kulturze, naukom — językoznawstwa, etnografii, historii.

Wydarzenia historyczne toczą się jak żywioł. Przez cały świat przelewają się fale kulturalne, krzyżują się z sobą, wzajem na siebie zachodzą, tu zostawiając użyźnione, owocujące grunty, gdzieindziej martwe, zatrzymane w ruchu zalewiska, gdzieindziej jeszcze wysychając jakgdyby u brzegu jałowych pustaci, w których „pan świata“ człowiek tylko wegetuje i trwa, niemal nie inaczej, niż roślina lub kamień.

Niejako przeciw bezwładowi rzeczy i „pod prąd“ czasu zmierza, przebijając się powoli przez chaotycznie rozrzucone przeszkody, odnajdując zguby, łącząc rzeczy rozproszone, — badawcza myśl ludzka. Szczegół odzieży, dach stodoły, rzeczy tak opatrzone, „swoje“, powszednie, rosną nam niejako w oczach, gdy sobie uprzytomnimy ich dzieje i powiązemy ich obraz nietylko ze znanym podwórkiem, ale z temi wszystkimi obszarami, które stanowią ich historyczny zasięg.

Polska — Europa Zachodnia, Bałkany, Azja a nawet lądy dalsze znacznie — w zakresie kultury materialnej łączą się wieloma historycznymi węzłami.

Warto na te rozległe szlaki zrzadka bodaj rzucić okiem, by się nauczyć rzeczy bliskie widzieć w dalekich perspektywach.

<sup>1)</sup> Kwestjonariusz ten jest znacznie szczegółowszy od tego, który drukujemy w *Poradniku*; zresztą obydwie się poniekąd uzupełniają.



Równie dobrze, jak o „rzeczach“, można to powiedzieć o „wyrazach“. Wytarte codziennym użyciem wyrazy odzyskują świeżość i blask i „dawnych swoich przodków świetność“, gdy się spojrzy na nie przez pryzmat ich historii w przestrzeni i w czasie.

Pospolite *igo* („jarzmo wołowe“) kaszubskie odnajdzie się i w środku Polski w *Igołomi*, i na wielkich obszarach innych ziem słowiańskich i na dalekim półwyspie Grecji i w dalszych jeszcze Indjach. Gdy te obrazy przesuną się nam przed oczami, wyraz — liczman staje się wymownym „strzępem epopei“ historycznej.

I tak — jakiegokolwiekbyśmy wyrazu tknęli. Poznawanie wyrazów — to poznawanie fragmentów życia, a nie składowych części „języka dla języka“<sup>2)</sup>.

Badania nad słownictwem o tyle, o ile nie chodzi o prześledzenie historycznego rozwoju pewnego typu formacji słowotwórczej, rozpadają się z natury rzeczy na działy odpowiadające podziałom samych *realjów*. Dlatego konieczna jest współpraca językoznawstwa z etnografią, która to nauka porządkuje materiał według pewnych kryteriów rzeczowych; tem się też tłumaczy charakter niniejszego kwestjonariusza.

Rzecz jasna, *wyrazy* stanowią najbardziej ruchomą i niejako lotną warstwę języka: najłatwiej przenoszą się one i wędrują z miejsca na miejsce, często wraz z przedmiotami, które nazywają. Badania leksykalne stanowią tylko część badań językowych wogóle, tę część, która najbardziej odbija z e w n ę t r z n e czynniki językowego rozwoju. Prócz tego istnieje jeszcze język jako fakt duchowy, a w każdym razie czysto ludzki, jako pewien system współzależności artykulacyjnych i oboczności formalnych. Są to już dalsze i inne stadja badania.

Samo badanie słownictwa ludowego w zakresie kultury materialnej, któremu kwestjonariusz ma służyć, jest pracą ogromną i niezmiernie ważną, w bardzo istotny sposób wzbogacającą naszą wiedzę o języku na danym obszarze, wreszcie zbliżającą nas w sposób bezpośredni i żywy do świata roślin, drzew, ziemi i prymitywnych form walki człowieka z naturą.

Nie zabraknie zapewne osób — zwłaszcza wśród nauczycieli — które w pracy tej zechcą wziąć udział, gromadząc materiały i nadsyłając je pod adresem — Warszawa, Tamka 44, Redakcja *Poradnika Językowego*. Nazwiska informatorów ogłaszane będą w *Poradniku Językowym*, gdzie też część materiału, w miarę możliwości, ulegać będzie omówieniu. Cenne są wszelkie odpowiedzi, choćby dotyczące tylko niektórych działów.

<sup>2)</sup> Do której to koncepcji prowadzi w praktyce zarówno psychologizyczne zasklepianie się w „przeżyciu“, jak i kłeczenie mechanicznych, historyczno-fonetycznych „praw“.



Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy, że umieszczony w ostatnim numerze *Poradnika* artykuł (który pochodził od Redakcji) *Z życia wyrazów i rzeczy*, jak i załączone do niego rysunki wywołały żywy oddźwięk wśród czytelników.

„Z wielką radością“ powitał nowy dział w *Poradniku* poeta Julian Tuwim, który do listu do Redakcji dołączył wykonany przez siebie przed laty 20 szkic wozu drabiniastego i cepów, wraz z nazwami części tych przedmiotów zanotowanymi w Inowłodzu nad Pilicą. Za nadesłany list i zawarte w nim uwagi i materiały jesteśmy niezmiernie wdzięczni. Najzupełniej podzielamy sąd, że najważniejszą rzeczą jest „krzewienie znajomości *samej mowy*, jej bogactwa i piękna, rozrostu i dziejów w związku z rozwojem kultury narodu“ — i tej właśnie sprawie chcielibyśmy, aby pismo nasze mogło służyć.

Dyrektor Głównego Urzędu Miar, p. inż. Z. Rauszer, podkreśla w liście do Redakcji, że zbieranie dochowanych po gwarach nazw różnych narzędzi „może i powinno... być pierwszorzędnym materiałem dla tworzenia naprawy polskiego słownictwa technicznego“, i wyraża przekonanie, że „z żywego źródła sielskiej twórczości ludowej odmłodzić się, nabrać sił i wyięknąć musi mowa techniczna“.

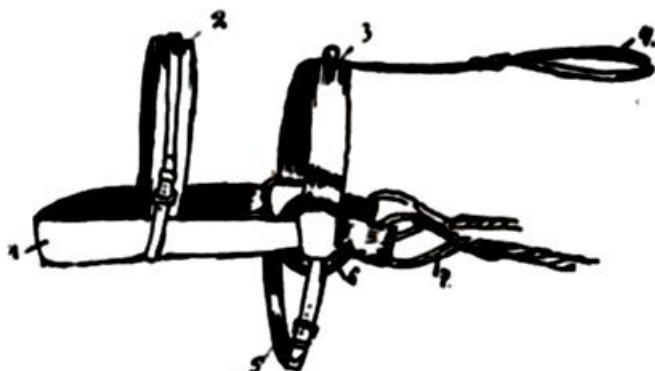
P. Inż. Rauszer obiecuje przesłanie do Redakcji szczegółowego opracowania wozu gospodarskiego, za które już zgóry dziękujemy. Prosimy tylko o wymienienie nazwy wsi i powiatu, skąd był czerpany materiał.

Garść uwag słownikowych nadesłał nam p. Bolesław Ślaski, któremu dziękujemy również.

Przytaczanie materiału, który otrzymujemy, w stanie surowym zabraloby zbyt wiele miejsca: dlatego też niektóre zagadnienia omawiać będziemy w miarę ich „układania się“.



I. KANTAR 1 nadnosek  
2 nadczołek  
3 paski  
4 podbródek  
5 wędzidło // kielzno  
6 lejc  
7 nasielnik (Zakliczewo)



II. ŚLA 1 napierśnik  
2 nakarcznik  
3 naplecak  
4 podogonie  
5 podpinka  
6 gązwa  
7 pasy (Zakliczewo)

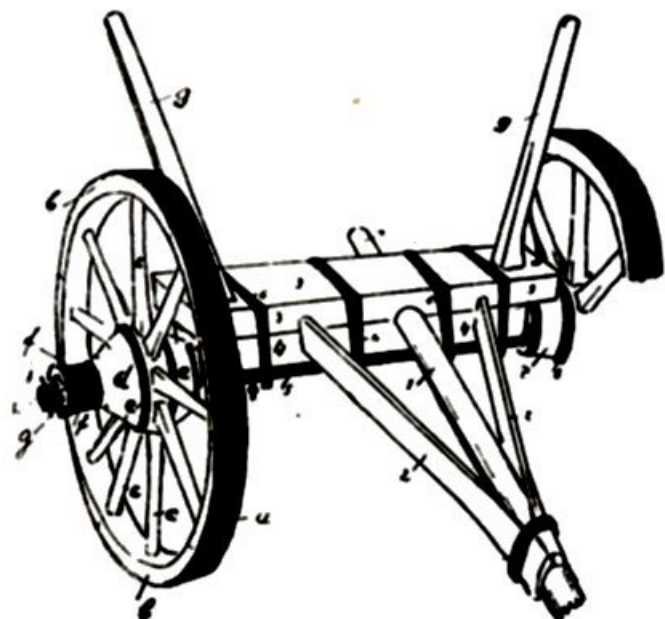




## III. OLOBLE

- |          |                     |
|----------|---------------------|
| 1 waga   | 4 odosy gen. odosów |
| 2 orcyk  | 5 olobel            |
| 3 ślufky | 6 grzebień          |

(Bosewo Nowe, koło Długosiodła)



## IV. ZAD WOZA

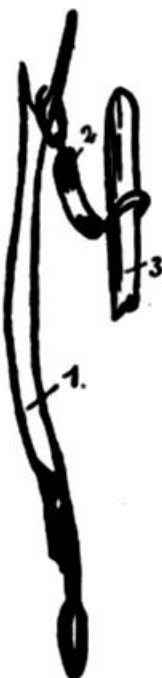
- |                   |
|-------------------|
| 1 rozwórka        |
| 2 skręt (śnice)   |
| 3 ławka           |
| 4 stolec          |
| 5 oś              |
| 6 tradynek        |
| 7 ryfa od stusa*) |
| 8 burśtynek       |
| 9 klónica         |

\*) strona wewnętrzna: od stusa

## V. KOŁO

|                             |                |                    |
|-----------------------------|----------------|--------------------|
| a obręcz . . . . .          | w Bosewie: syp | —                  |
| b dzwóno . . . . .          | "              | —                  |
| c śprycha . . . . .         | "              | —                  |
| d piasta . . . . .          | "              | —                  |
| e burśtynek . . . . .       | "              | tradynek a. okucie |
| f ryfa od kapsla . . . . .  | "              | ryfka a. okucie    |
| g kapsel // mutra . . . . . | "              | —                  |
| h sęgiel . . . . .          | "              | —                  |
| j lun . . . . .             | "              | —                  |

(Zakliczewo)



## VI. LUSNIA

- |            |
|------------|
| 1 luśnia   |
| 2 nalustek |
| 3 klúnica  |

(Zakliczewo)

## POKŁOSIE.

Mam przed sobą śliczną książkę W. Somerseta Maughama p. t. „Cnota“ („First Person Singular“) — „Wydawnictwo Współczesne“, — przełożyła Bronisława Kopelówna, 1933. — Śliczną, ale — w oryginale; w polskim przekładzie wygląda ona, jak kwitnący ogród, przez który przeszedł jakiś barbarzyńca w ciężkich butach z grubym kijem w rękę, deptając grządki dowcipu i objając kwiaty subtelnych metafor. Pójdźmy jego śladami przez zniszczony ogród.

W przekładzie uderza przede wszystkim *brak smaku*. Bohater noweli „Obca naleciałość“, wspaniały 70-cioletni lew salonowy i projektor sztuki ochrzczony został w przekładzie imieniem — Ferdek.



Trudno jakoś połączyć z wytwornością obraz postaci, noszącej takie miano.

Zamiast zmieniać znaną nazwę papierosów „Goldflake“ (co znaczy w ang. 'złota smuga') na *Goldflaki* i wciąż operować temi „flakami“ — czyż nie lepiej ją wogóle opuścić? Czemu następnie pomijać bez ceremonji w tej noweli *passus o pomniku z potrójnego brązu* lub o *motylu uwięzionym w doskonałej przejrzystości bursztynu?* (str. 232, w. 3 d.).

Niektóre wyrażenia tekstu angielskiego są poprostu źle oddane w przekładzie. *Grill* to nie *zastawa* (str. 10, w. 13 g.), tylko *rožen, ruszt*; *tender morsel* — nie *usmażony kotlet* (str. 10, w. 7 d.), lecz *smaczny kęsek*. *Tiffin* przelożono na *piknik* (str. 13, w. 7 d.), tymczasem jest to *drugie śniadanie*. *Love* (str. 63, w. 1 d.) znaczy tu nie *kocham*, lecz *serdeczności, pozdrowienia*; *velvet jacket* — nie *welwetowy żakiet* (u mężczyzny), (str. 78, w. 8 d.), lecz *aksamitna marynarka*; *dutch* znaczy *holenderski*, nie *duński*. Ostatni szczegół zdradza nieznamość zupełnie elementarnej angielszczyzny.

*China* (str. 137, w. 7 d.) to nie koniecznie *chińska porcelana*, ale *porcelana* wogóle. Zamiast *agent* (str. 150, w. 13 g.) powinno być *zarządca* lub *administrator* (majątku); *cassone* — zamiast *obraz* (str. 168, w. 5 g.) *skrzynia, kufer*. Str. 174, w. 8 d. *Carruthers wykręcał sobie ręce* = *zalamywał ręce*; str. 186, w. 5 g. *koronka petit-point* = *drobna krzyżkowa robota*; *chintz* nie *adamaszek* (str. 186, w. 10 g.), lecz *perkal w duże barwne kwiaty*. Str. 188, w. 12 g. — *Janina Fowler* to jest mój krzyż = *raczej: to dla mnie krzyż Pański*. *Georgian style* (str. 199, w. 2 d.) — *epoka króla Jerzego*, powinno być *styl georgjański*, który panował między 1714 — 1830 r. za czasów królów Jerzego I do Jerzego IV. *Skakał jak motylek* (flew) — (str. 219, w. 2 d.) czyż nie lepiej *latał, przerzucał się, fruwał?* Str. 247, w. 5 g. *Fred* *chodził do Eton i do Oxfordu* = *uczęszczał, uczył się, studjował*; str. 249, w. 2 d. — *blighter* — *jegomość* = *nicpoń*; str. 343, w. 8 d. *literackie assocjacje w Kensington* = *związki, stowarzyszenia literackie*.

Pocieszmy się polszczyzną przekładu. Str. 1, w. 6 d. — *przywykłem do ciosów i strzałów fortuny* = *strzał (arrow!) srogiego losu* (ale wogóle tu *cios* sam wystarczy). Str. 156, w. 11 d. — *wstrząsnął się* = *drgnął, zatrząsł się*; str. 163, w. 5 d. — *uśmiechnęła się tolerancyjnie* = *pobłażliwie*; str. 185, w. 3 d., str. 191, w. 14 d., str. 231, w. 3 d. — *żaden przedmiot nie pasował do drugiego* = *nie harmonizował z drugim, nie odpowiadał drugiemu*; str. 192, w. 7 d., str. 210, w. 5 g. (i w innych miejscach) zamiast często używanych *mężczyzna, kobieta* powinno być *pan, pani*; np. *jakiś człowiek zwrócił się do p. Tower: był to sławny mąż stanu* = *jakiś pan zwrócił się i t. d.*; przytem *raczej słynny* lub *wybitny mąż stanu*. Str. 211, w. 8 d. — *Gilbert spróbował okulary z szyldkre-*



tową oprawą = przymierzył okulary w szyldkretowej oprawie; str. 225, w. 1 g. — ubrana była w kolorze = w kolor; str. 266, w. 4 d. — zdawali się uważać za rozumiejące się samo przez się = uważali za zrozumiałe; str. 275, w. 12 g. — wygląda pan omal że nie zbyt artystycznie, aby być przekonywującym(!) = bardziej artystycznie, niż przekonywająco; co za bezradność stylu! Str. 323, w. 3 d. — wyglądał jak San Sebastjan = Św. Sebastjan; str. 344, w. 14 d. — brudnemi schodami, pokrytemi porwanym dywanem = podartym; str. 352, w. 3 d. — powieść detektywistyczna = romans kryminalny; str. 319, w. 9 g. — była to dama, która miała dużo afer (afera to raczej nieczysta sprawa, tu idzie o miłości).

A oto jak sobie daje radę tłumaczka z przypadkami: str. 9, w. 3 d. — nie sposób, abyś nie odczuł — o ile posiadasz(!) wrażliwą naturę — pewną melancholję = jeśliś wrażliwy... pewnej melancholji; str. 151, w. 6 g. — Betty nie powinnaś pozwolić swemu szoferowi prowadzić samochód = samochodu; poco swojemu?

Ale nie wszystko to jeszcze z całego bagażu błędów i niewłaściwości tego przekładu. Autor, jeden z najlepszych współczesnych pisarzy angielskich, ukazuje się tu polskim czytelnikom w ogromnie niekorzystnym oświetleniu; czyż znajdzie u nich to uznanie, jakim się cieszy w całym świecie? Krzywdzi go tłumaczka, krzywdzi wydawca w niegodziwy sposób; tem bardziej krzywdzą, że biedny Somerset Maugham, nie znając naszego języka i nie zdając sobie sprawy z tej krzywdy, nawet bronić się nie może!

A. B.

#### W ODPOWIEDZI NA INTERPELACJĘ.

Artykuł prof. Ułaszyna o św. Józefacie (nr. 4-ty *Poradnika Językowego* z b. r.) wywołał odgłos na łamach *Słowa* wileńskiego (Nr. 141 z dn. 25.V.1933), gdzie redaktor W. Charkiewicz, poruszając i sprawę imienia owego świętego i niektóre kwestje ogólno-ortograficzne, kończy prośbą, zwróconą do *Poradnika Językowego*, o odpowiedź na 4 pytania. Za chwilę pytania te przytoczymy, na wstępie tylko parę słów w kwestjach ogólnych. Zasadnicze stanowisko redaktora Charkiewicza jest dla nas najzupełniej zrozumiałe: nie mniej, niż on, ubolewamy nad tem, że nasza ortografia jest terenem pewnego rodzaju posunięć. Samej sprawie poświęciliśmy w *Poradniku* dość dużo miejsca w tym roku (unikaliśmy tylko przeprowadzania pisma zagadnieniami ortograficznymi i dlatego też m. i. podpisany broszurę swoją *Pisownia polska w ostatnich wydaniach* wydał oddzielnie).

Chaos będzie panował dopóty, dopóki będą możliwe nagłe i w pojedynkę przedsiębrane poprawki, bo takie właśnie postępowanie nieuchronnie wywołuje uczucie dezorientacji i nawet rozgoryczenia u tych wszystkich — a imię ich legion — którym ortografia potrzebna jest tylko po to, żeby móc spokojnie i bez rozterek duchowych pisać po polsku.

Redaktor Charkiewicz ma jakgdyby za złe redakcji *Poradnika*, że w artykule prof. Ułaszyna znalazł się zwrot, z którego wynika, że autor ten inaczej ocenia



pisownię Szopen, niż uchwały Akademii Umiejętności z r. 1918, i zapytuje z tej racji: „czy może być jaskrawszy przykład naszej anarchji ortograficznej...?” O jaskrawsze przykłady tej anarchji byłoby bardzo łatwo, a co do samej rzeczy: prof. Ułaszynowi wolno swoje zdanie wypowiadać i dopóki stanowi ono wyraz jego osobistego poglądu i nie ma pretensji do tego, by stać się obowiązującym prawem dla innych, wszystko jest w porządku. Inaczej żadna dyskusja nie byłaby możliwa.

A oto 4 pytania redaktora Charkiewicza:

„1. W jakich warunkach można pisać „Józefat”, jak to podaje Słownik ortograficzny?”

2. Jakie znaczenie mają przepisy ortograficzne, jeżeli one nie obowiązują językoznawców-profesorów uniwersytetu (przykład: „dwuch”)?

3. Czy nauczyciel szkoły powszechnej lub gimnazjum może wymagać od młodzieży ścisłego przestrzegania przepisów, które są nieuznawane przez profesorów?

4. Jeżeli członkowie Akademii Umiejętności w pewnym zakresie są szkodnikami kultury intelektualnej, czy nie należałoby dążyć do tego, aby opracowanie przepisów ortograficznych było powierzone nie im, lecz komu innemu?”

*Pytanie 1-sze.* Sądzymy, że w sprawach pisowni „Józefat” formalne poniekąd stanowisko red. Charkiewicza da się utrzymać: skoro forma „Józefat” jest w Słowniku ortograficznym Akademii Umiejętności, to ma ona tem samem prawo obywatelstwa w pisowni. Można wykazać, że jest ona nieuzasadniona czy wtórna, ale usunąć ją z praktycznego użycia możnaby naszym zdaniem tylko przez uprzednie — osiągnięte w jakiś sposób — usunięcie jej ze słownika. Należy tylko dodać, że brak w słowniku ortograficznym formy „Jozafat” nie dowodzi, że jest to forma zakazana w użyciu praktycznym: wyrazy nie nasuwające wątpliwości ortograficznych (np. *oko* i t. p.) nie są w słowniku umieszczane.

*Pytanie 2-gie.* Takie przepisy mają znaczenie osłabione. Ale, niestety, w słowniczku Łosia wyrazy przytoczone są w ten sposób, że niezawsze ma się pewność, czy forma niepodana jest niedopuszczalna, czy też tylko pominięta. Tem też można uzasadnić użycie przez prof. Ułaszyna formy *dwuch*, co do której równoprawnienia z *dwóch* oddawna trwały spory.

*Pytanie 3-cie.* Sprawa jest nieco zbyt uogólniona. Że, ogólnie mówiąc, nie wszystko jest w porządku, to przyznaliśmy na wstępie tych uwag. Przepisy powinny być przepisami i należałoby w miarę możliwości zapobiegać zarówno ich lekceważeniu, jak i częstemu zmienianiu. To pierwsze zresztą płynie z tego drugiego.

*Pytanie 4-te.* Nie zgadzamy się na przesłankę, samo zagadnienie zaś przekracza kompetencje Redakcji naszego pisma.

W. Doroszewski.

#### LIST DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo.

Prosimy o umieszczenie następującego pisma:

Nieprawdą jest, co na str. 108 ostatniego zeszytu Poradnika Językowego pisze p. W. D., jakobyśmy na str. 64—5 tegorocznego Języka Polskiego umieścili jego list do Redakcji z niezaznaczonym skrótem w przedostatnim ustępie, gdzie on rzekomo napisał: „użycie tak nieprzyjemnego wyrazu jak zataja”, gdy myśmy wydrukowali: „użycie nieprzyjemnego wyrazu zataja”.



We własnoręcznym bowiem liście p. W. Doroszewskiego z dn. 24.III.1933, którego oryginał pokazaliśmy członkom Komitetu redakcyjnego *Poradnika Językowego*, napisane jest wyraźnie i bez żadnych skreśleń: „użycie nieprzyjemnego wyrazu zataja”.

Natomiast przyznajemy, żeśmy „skrócili” początek listu, żeśmy mianowicie zamiast: „Wielce Szanowny Panie Redaktorze, Uprzejmie proszę o umieszczenie w redagowanym przez Niego piśmie *Język Polski* poniższego mego wyjaśnienia” — wydrukowali: „Uprzejmie proszę o umieszczenie poniższego mego wyjaśnienia”. Zależy nam na tem, by czytelnicy *Poradnika Językowego* nie myśleli, żeśmy opuścili coś więcej, niż słowa: „Wielce Szanowny Panie Redaktorze” i „w redagowanym przez Niego piśmie *Język Polski*”.

Z wyrazami poważania

Redakcja *Języka Polskiego*.

Zmuszony jestem do wyjaśnienia epizodu, o którym mowa w powyższym liście.

Mój list, o którym wspomniałem na str. 108 ostatniego numeru *Poradnika*, napisałem był od ręki i wysłałem, nie zachowując dla siebie kopji, do prof. Nitscha jako do tego, który, o ile mi wiadomo, jest nie tylko z nazwiska redaktorem pisma. Zwrot, którym to poniekąd w liście podkreślałem, został w druku opuszczony — nawet kropek nie wstawiono w miejsce, opuszczonych wyrazów, choć w ten sposób tekstów się zazwyczaj nie cytuje — Redaktor zaś usunął się na rzecz — Redakcji, która zyskała sposobność wstawienia od siebie paru słów, sformułowania zastrzeżeń pod moim adresem i udzielenia głosu — Redaktorowi. Ten kontredans „we własnym zarządzie” wydał mi się trochę zabawny i do niego właśnie zrobiłem pośrednią aluzję w ostatnim numerze *Poradnika* (myślę teraz, po wakacjach, że trzeba było machnąć ręką). Jednocześnie, nie mając przed oczami mego listu i polegając na pamięci, napisałem — i w tem pomyliłem się — że w *Języku Polskim* opuszczono również w moim liście słowa „tak” i „jak” (p. wyżej list *Redakcji Języka Polskiego*). Okazało się, że tych słów, od których zresztą sens zdania nie zależał, sam nie napisałem. Tę omyłkę stwierdzam, nie formułując oceny patetycznych słów początkowych wydrukowanego powyżej listu.

Witold Doroszewski.

## R Ó Ż N E.

W III zeszytcie „*Polonisty*” (maj — czerwiec) między innymi ciekawymi artykułami znajdujemy sprawozdanie J. Zmichowskiej-Rytlowej ze stosowanej przez nią metody nauczania języka polskiego w szkole powszechnej. P. Rytłowa, jak wielu autorów zabierających głos w sprawach językowych, kładzie nacisk na praktyczną stronę zagadnienia.

Miesiące wakacyjne przyniosły wcale liczny plon umieszczanych w dziennikach wzmianek i artykułów w sprawach językowych. Dłuższa i różnorodna polemika, wywołana artykułem *Gazety Literackiej* (Nr. 8) „W literaturze nic, w języku Nitsch”,

rozwinęła się dokoła studjów językoznawczych na uniwersytecie.

Ciekawy dwugłos stanowią artykuły — prof. Zielińskiego (*Gazeta Polska* z dn. 30.VII) i dra B. Richtera (*Wiedomości Literackie* z dn. 10.IX) o budżecie języka polskiego.

Prof. T. Benni prosi nas o zaznaczenie, że artykuł jego „Celem”, drukowany w Nr. 3 naszego pisma, został bez jego wiedzy i zgody przedrukowany przez „*Gazetę Warszawską*” w numerze z dn. 8.IX. r. b. Od siebie dodamy, że przez przeoczenie zapewne „*Gazeta*” nie wskazała i źródła, z którego artykuł zaczerpnęła.



## UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

W dalszym ciągu na wydanie tomu *Prac Filologicznych* — wpłynęły następujące ofiary:

Dr. S. Friedeker, Kraków, 2 zł.; Wacław Olszewicz, Siemanowice 5 zł. — łącznie z poprzednimi 1601 zł. 35 gr.

### OD ADMINISTRACJI.

W myśl odezwy naszej z ostatniego numeru „Poradnika” wpłynęły pierwsze ofiary Członków do zakładanej biblioteki T-stwa; ofiarodawcami są: pp. Witold Doroszewski, L. Ptakowski, Jan Rzewnicki, Jakób Szliferstein, Stanisław Szober, Bolesław Ślaski, Dr. M. Zwejgbaum, Stanisławowa Wysocka; pozatem p. Wysocka łaskawie wypożyczyła redakcji do użytkowania Słownik Lindego. Szanownym Ofiarodawcom Zarząd składa gorące podziękowania. Dalsze dary przyjmujemy z wdzięcznością.

Wpłynęły pozatem do oceny książki M. Wścieklicy-Pollakowej, A. Szyperskiego, Rosyjskiego Państwowego Wydawnictwa „Encyklopedia Sowiecka”.

Księgozbiór znajduje się przy redakcji i jest do użytku Członków T-stwa.

Pozostałe egzemplarze pracy ś.p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej księgarni”, Warszawa, Ś-tokrzyska 18. Pierwotną cenę zł. 30.—, zniżono obecnie do zł. 10.—.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925,26 — po 2.— zł., 1929,30,31 — po 3.—zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 11 roczników (1903-31)—15 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

TREŚĆ zeszytu 7-go: Czy można ukroić kawałek chleba, a ukrajać suknię, S. Szobera; W sprawie obcych wpływów na język, W. Doroszewskiego; Szkodliwi słowotwórcy, Jana Rzewnickiego; Zapytania i Odpowiedzi; Z życia wyrazów i rzeczy; Pokłosie, A. B.; W odpowiedzi na interpelację; List do Redakcji; Różne; Od Administracji.

Wydawca:  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słofski, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świątokrzyska 18